

Patrick Iber, *Neither Peace nor Freedom: The Cultural Cold War in Latin America*. Harvard University Press, 2015, 327 s.

Jim Smyth, *Cold War Culture: Intellectuals, the Media and the Practice of History*. I.B Tauris, 2016, 256 s.

Ryszard Stemplowski

Zimną wojnę w dziedzinie kultury prowadziły przede wszystkim nuklearne supermocarstwa. Każde z nich organizowało sobie poparcie państw zależnych lub sojusznicznych, każde oddziaływało też bezpośrednio na obywateli swoich i obcych, zwłaszcza na osoby i środowiska w elicie władzy, gospodarki, nauki, sztuki i mediów, na stowarzyszenia i fundacje,

wyższe uczelnie, redakcje itp., za pomocą operowania informacją, finansowania osób i organizacji oraz ich inwigilowania. Państwa sojusznicze i zależne, zwłaszcza powiązane z USA i najbardziej rozwinięte gospodarczo, także prowadziły tego rodzaju działalność, choć zwykle na inną skalę i nieco inaczej adresowaną. Oczywiście wywoływała ona określone reakcje, a inicjatorami działań były nie tylko rządy supermocarstw. Sieć

tych wzajemnych oddziaływań była niezmiernie skomplikowana. Ich skutki globalne pozostają niezbadane i zmienia się to bardzo powoli. Patrick Iber, historyk, adiunkt na Uniwersytecie Tekszańskim (campus El Paso) obrał za temat swej książki jeden z wycinków tej rozległej problematyki, związany z Ameryką Łacińską – światosystemowym regionem peryferyjnym, zarazem mocno zróżnicowanym. Skupił uwagę na pisarzach i artystach malarzach oraz na oddziaływaniach instytucjonalnych, szczególnie rządu USA i kilku rządów latynoamerykańskich, jak również na trzech organizacjach. Za najważniejsze organizacje uważa Congress for Cultural Freedom (CCF), World Peace Council (WPC, znana u nas jako Światowa Rada Pokoju) i kubańską Casa de las Américas.

Czytelnik będzie w stanie zapamiętać nazwiska, kraje zamieszkania i charakterystyki około dwudziestu prozaików i poetów latynoamerykańskich (wielu znanych skądinąd), około dziesięciu malarzy (głównie meksykańskich, w tym powszechnie znanych), kilkunastu krytyków literackich, dziennikarzy i wydawców (grupa najmniej znana), około trzydziestu polityków (pojawiających się w prasie), kilku osób określanych w mediach mianem agentów CIA, kilku działaczy komunistycznych i związkowych, ponadto – około dwudziestu pisarzy i uczonych

spoza Ameryki Łacińskiej, postaci szeroko znanych. Iber wymienia też kilku latynoamerykańskich autorów znanych specjalistom jako wybitni ekonomiści, historycy, socjologowie. W książce czytamy głównie o Meksyku, Kubie, Brazylii, Chile, Urugwaju.

Książka oparta jest na ogromnej literaturze przedmiotu, prawie wyłącznie anglo- i hispanojęzycznej. Autor wykorzystywał też zbiory archiwalne dwojakiego rodzaju: zasoby archiwów państwowych (USA, Meksyk) oraz uniwersytetów (głównie w USA, jeden meksykański), stowarzyszeń i fundacji, bibliotek. Najbardziej wartościowe wydają się zespoły akt odnoszących się do poszczególnych osób – te źródła rzadko były przez historyków latynoamerykanistów wykorzystywane. Autor zebrał też relacje kilkunastu osób opisanych w tej książce albo z nimi związanych.

Zimna wojna w kulturze to przede wszystkim konfrontacja idei. Tu jednak spotyka nas rozczarowanie. Owszem, idee są obecne, ale jako składnik polityki, a nie treści dzieł. Czasem dochodzi zresztą do stwierdzeń takich jak to, że Diego Rivera starał się malować w konwencji socjalistycznego realizmu! To jest książka przede wszystkim o tym, jak rywalizacja ideologiczna oddziaływała – za pośrednictwem rządów, poszczególnych osób i organizacji – na położenie poszczególnych artystów,

uczonych, dziennikarzy. W mniejszym stopniu opisuje wpływ tych ludzi kultury na te wielkie maszyny zimnowojenne. Jeżeli zaś wpływali oni na siebie wzajemnie, to też raczej przez kontakt osobisty czy grupowy. Mniej widoczne są filiacje wykryte w tekstach czy na płótnach albo murach.

Najaktywniejszą organizacją był wspomniany CCF. Jego stypendia na pewno pomagały, jednak rzadko przekładało się to na deklaracje poparcia dla USA. Praca CCF miała raczej skutek prewencyjny. Wydaje się, że WPC oczekiwała dalej idącego demonstrowania lewicowości, ale lewicowości otwarcie antyimperialistycznej, a ten termin odczytywany był w Ameryce Łacińskiej jednoznacznie jako antyjankeski. O imperializmie Moskwy nie mówiono wiele. Niewiele też o tym wiedzano. Gazetowe wiadomości nie były specjalnie ciekawe i nawet nie uznawano ich powszechnie za obiektywne.

Autor zwraca uwagę, że utarło się mniemanie o wielkich wpływach CCF i WPC. Z pewnością istniały, lecz nie tylko jako wynik intencji tych organizacji. Często funkcje rzeczywiste skutkowały przeciwnymi rezultatami. Uważano zwykle, że propaganda WPC zmierza do pozyskania zwolenników komunizmu, nawet rekrutacji do partii komunistycznych. Ponieważ jednak zdawano sobie sprawę z istnienia moskiewskich źródeł

finansowania działalności WPC, nie negowano roli ZSRR, lecz zwracano przy tym uwagę, że i tak to USA są sprawcą większych cierpień, a taka argumentacja w Ameryce Łacińskiej nie odwoływała się do abstrakcji. Na podatny grunt trafiała informacja o Kubie. Tak, może tam i jest za dużo komunizmu, ale triumfuje naród! I umie się postawić Jankesom! Niektóre inicjatywy lokalne – „pokojowe” czy „kubańskie” – były zresztą oparte wyłącznie na lokalnej pracy społecznej. W tym właśnie kontekście antykomunistyczne i zwykle brutalne działania rządowe czy agenturalne wywoływały nieraz znaczniejsze skutki antyimperialistyczne niż propaganda moskiewska czy kubańska.

Z kolei CCF uważana była dość powszechnie za instrument światowej hegemonii USA. Niekiedy uznawano publicznie, że wielkie mocarstwo musi mieć wielkie ambicje, a CCF czyni też wiele dobrego. Jednak ludzie lewicy oskarżali CCF o dzielenie latynoamerykańskiej lewicy na demokratyczną i komunistyczną, co jednak nawiązywało do rzeczywistości istniejących różnic. Do działaczy CCF zaliczali się m.in. dysydenci z partii komunistycznych. CCF skompromitowała się ostatecznie, gdy dziennikarze w USA odkryli, że jest finansowana przez CIA. Ta sensacja była pochodną ujawnienia w 1967 r. przez kalifornijskie pismo „Ramparts”, że przez CIA wspomagany jest COSEC, Koordyna-

cyjny Sekretariat Międzynarodowej Konferencji Studenckiej, organizacji grupującej krajowe związki studentów z najwyżej rozwiniętych krajów i wielu innych poza tymi – a była ich większość – które należały (jak Zrzeszenie Studentów Polskich) do Międzynarodowego Związku Studentów (MZS) z Sekretariatem w Pradze. Rada Naczelna ZSP nie wykorzystywała kalifornijskich rewelacji do celów propagandowej kampanii „antymperialistycznej”, ponieważ wiadano w ZSP, że MZS jest za pomocą fikcyjnych operacji handlowych finansowany przez rząd czecosłowacki w porozumieniu z Moskwą. A działalność CCF wobec Europy Wschodniej była raczej dyskretna. Natomiast w Ameryce Łacińskiej powiązanie tej fundacji z CIA przyczyniło się także do krytyki rządów USA z pozycji latynoamerykańskiej socjaldemokracji (nie komunistów), wspieranej przez CCF. Nie towarzyszyło temu jednak otwarte popieranie przez CCF demokracji w samej Ameryce Łacińskiej, gdyż jej rządy były sojusznikami rządu USA. Natomiast kubańska Casa de las Américas miała wpływy w wąskich kręgach radykalnie lewicowych, raczej niekomunistycznych (w sensie partyjnym) *pensadores*, myślicieli, oraz młodzieży sięgającej już raczej po kabin niż pióro.

Wywody autora zyskałyby przez zastosowanie kategorii „wpływ”. Może dałoby się wtedy więcej wydo-

być ze źródeł. Uderza też niewykorzystanie opracowań poszerzających kontekst historyczny, np. serii historycznej Cambridge University Press³.

Pesymistyczna, a może tylko sceptyczna teza autora zawiera się w tytule jego książki. Zarówno ci, którzy argumentowali za pokojem, jak i ci, którzy propagowali wolność, nie byli w stanie uniknąć skojarzeń z polityką imperialną supermocarstw. Nie zaznali ani pokoju, ani wolności. Bez względu na to, za którą ze stron konfliktu się opowiadali, popierali przecież zarówno wolność, jak i zwalczanie przeciwnika – a to już był inny pokój. Książka Ibera powinna pobudzić dalsze prace dla pogłębienia analizy zachowań ludzi kultury w epoce wielkiego konfliktu idei oraz groźby imperialnych zmaganiań zbrojnych. Ognisko kryzysu raketowego 1962 r. znajdowało się wszak na pograniczu obydwu Ameryk.

Polski czytelnik nie może uniknąć skojarzeń z położeniem intelektualisty w Europie, zarówno na Zachodzie, jak i na Wschodzie. Zajrzyjmy najpierw do książki Smytha o tym problemie w Zjednoczonym Królestwie Wielkiej Brytanii i Północnej Irlandii. Temat „Irlandia” jest ważny, ponieważ Smyth, pisząc przedtem o Irlandii końca XVIII w., natrafił

³ Książka dla tego tematu najważniejsza: L. Bethell (red.), *A Cultural History of Latin America: Literature, Music and the Visual Arts in the 19th and 20th Centuries*, CUP 1998.

na pracę pewnego autora tej właśnie epoki dotyczącą, który stworzył szkołę dominującą w latach 50. Chodziło o sir Lewisa Namiera. A że postawa Namiera była dla Smytha nie do przyjęcia, postanowił on zbadać, jak doszło do zdominowania historiografii owych lat przez „monopolistyczną firmę Namier Inc.” (Smyth cytuje kogoś innego). I wtedy pojawił się aspekt „zimnowojenny”.

Dlaczego postawa Namiera była nie do przyjęcia? Smyth, profesor historii na Uniwersytecie Notre Dame w USA, pisze o swym pochodzeniu z biednego środowiska Belfastu i o kierowaniu się orientacją brytyjskich marksistów w rodzaju E.J. Hobsbawma⁴. Sir Lewis, dla odmiany, monarchista gardzący telewizją, popularnymi gazetami i brakiem towarzyskiego obycia, za normalnego człowieka uważał członka brytyjskiego parlamentu. Z kolei lata 50. to era zimnej wojny, okres trudny dla wszystkich. Co sprawiło, że intelektualiści owych lat znaleźli

się wtedy pod tak silnym wpływem Namiera?

Złożona materia związków między historiografią odnoszącą się do epoki Edwarda III i wojny o niepodległość brytyjskich kolonii w Ameryce a oddziaływaniem i postawami wobec stron zimnowojennego konfliktu wymaga czegoś więcej niż krótkiej recenzji. Jednak nawet taka forma pozwala coś ważnego uwypuklić.

Wielu Brytyjczyków i niejeden tamtejszy historyk pamiętają lata 50. jako niezwykle nudny okres, zaznaczony nie śmiercią Stalina, lecz ekscytującą koronacją Elżbiety II, a zakończony sądowym usunięciem z indeksu książek zakazanych *Kochanka Lady Chatterley* i wydaniem pierwszego longplaya Beatlesów. Nuda historyków, jeśli już tego języka się trzymać, wyrażała się w lekceważeniu ideologii, a wojna była tylko zimna, jak ten konflikt nazwał w 1945 r. George Orwell. Tenże Orwell uważał, że zgodnie z „narodowym mitem” rozwinął się tam „angielski (sic) styl, czyli geniusz manewrowania pomiędzy ideologicznymi ekstremami” (s. 12), dzięki czemu Brytyjczycy uniknęli ekscesów w rodzaju przysięgi lojalności McCarthy’ego. Ale też w latach 1948–1958 żaden uczonec, członek partii komunistycznej nie dostał ani uniwersyteckiego etatu, ani awansu. Nie był to tak całkiem nudny okres, choć tyle w nim też było mowy o „końcu ideologii”. Smyth także pi-

⁴ Smyth przywołuje pracę Hobsbawma o społecznym bandytyzmie (*Primitive Rebels: Studies in Archaic Forms of Social Movement in the 19th and 20th Centuries*, 1959). W Polsce Hobsbawm znany jest jako autor prac ważniejszych: trylogii o XIX w. Z tym najwybitniejszym historykiem brytyjskim, jako mym sąsiadem w londyńskiej dzielnicy Hampstead (1994–1999), rozmawialiśmy głównie o jazzie, o którym wiedział prawie tyle, co o historiografii – w obydwu dziedzinach wypowiadał się znakomitymi, choć gatunkowo różnymi tekstami. Ja byłem raczej słuchaczem.

sze o CCF, jak Patrick Iber. Organizacja ta miała w Europie Zachodniej zwalczać *anti-American sentiment* i „ostrzegać przed totalitaryzmem w sowieckim stylu” (s. 21–22). Czołowe czasopismo CCF, „Encounter”, reprezentowało przyzwoity poziom „intelektualnej ortodoksji konserwatywnej” (s. 23). Wyglądało to lepiej niż w Ameryce Łacińskiej. I tu, i tam w podtekście mamy nacjonalizm. O ile jednak wielu Europejczyków było pewnych swej kulturowej przewagi nad Amerykanami (USA), w Ameryce Łacińskiej niewielu nie odczuwało wobec Jankesów kompleksu niższości.

I w tym kontekście widzimy Namiera, który „w umysłach zawodowych pracowników nauki [...] wydawał się zajmować pozycję Pana Boga, więc jeśli nawet był krytykowany, to w duchu teologicznym, a nie ateistycznym [...]”. W jakąkolwiek stronę człowiek się zwrócił, czy to do historyka literatury, czy dyplomacji, czy filozofii, czy do psychohistoryka, marksisty czy konserwatysty, nazwisko Namier miało siłę magiczną” (cyt. za V. Mehtą, s. 28–29). W gęstym tekście Smytha znajdujemy intrygujący opis tej postaci i jej dzieł, a także obraz wzajemnych zależności profesjonalnych oraz instytucjonalnych w środowisku historyków, również ich związków z establishmentem⁵.

Smyth portretuje uniwersyteckie środowiska Cambridge i Oksfordu jako składniki establishmentu od czasów niepamiętnych. Namier podczas II wojny światowej był łącznikiem Foreign Office z polskim rządem na wychodźstwie, tkwił w establishmentie, ale po wojnie zajął się ponownie historią parlamentaryzmu. Wiązał on dzieje brytyjskiego Parlamentu z brytyjskim kapitalizmem tak, że tworzył pewnego rodzaju socjologię polityki. Kiedy w 1951 r. Ministerstwo Skarbu przyznało 20-letni grant na napisanie historii Parlamentu Brytyjskiego, głównym autorem stał się oczywiście sir Lewis. Jim Smyth wspomina, że w Instytucie Badań Historycznych, gdzie projektem administrowano, wisiały w toalecie dwa ręczniki – jeden z nich tylko dla *the great man* (s. 72). Jak to się wiąże z zimną wojną? Otóż Anglicy, Szkoci, Walijczycy mieli swoje państwo, swoje sprawy, historycy mieli swoje tematy, intrygi, porażki i sukcesy – ale wszystko stonowane, raczej konserwatywne w stylu, nawet w wykonaniu komunisty Hobsbawma i jego towarzyszy. Autonomia brytyjskiego świata intelektualnego była wystarczająca, aby uchronić środowiska uniwersyteckie przed konfliktami targającymi światem. A świat intelektualny, odzworowujący *splendid isolation*, stabilizowały autorytety. W latach 50.

⁵ Ten termin zawdzięczamy historykowi. Jako pierwszy użył go w 1953 r. A.J.P. Taylor, oxfordz-

ki promotor pracy doktorskiej znanego nam Normana Daviesa.

najwybitniejszym z nich był Namier. Jednak te spostrzeżenia dotyczące ludzi kultury i zimnej wojny nie są w książce wyraźnie sformułowane. Pod tym względem książka mieści się w kulturze *understatement*. Przy dinnerze nie rozmawia się o problemach egzystencjalnych, bo to psuje atmosferę, a może nawet utrudnić trawienie. Czytanie książki Smytha, choćby jej fragmentów o sprawach prawdziwie kontrowersyjnych (zróznicowane style funkcjonowania historyków w mediach), niczego czytelnikowi nie utrudni. Ułatwi mu za to zrozumienie brytyjskiej reakcji na zimną wojnę, i ostatecznie historiografii – obiecuje to podtytuł książki.

Sir Lewis Namier nie mógł zapomnieć swej rodzinnej, polskiej Kongresówki (dzisiaj tereny Lubelszczyzny), galicyjskiego ojca i swoich studiów na lwowskim Uniwersytecie Jana Kazimierza. W okresie szykowania i prowadzenia Kongresu Wersalskiego przez dyplomatów wielkich mocarstw Namier jest już, po dalszych studiach w Lozannie i w London School of Economics, poddanym Jego Królewskiej Mości (od 1913 r.) jako Lewis Namier, od 1915 r. zatrudniony w Foreign Office. Jego fotografię zamieszcza w swej książce Andrzej Nowak, obszernie o nim pisząc⁶. Namier zwalczał, i w Londy-

nie, i w Paryżu, Romana Dmowskiego – z wzajemnością. Oskarżali jeden drugiego o szpiegowanie na rzecz Austrii. Te animozje rozciągnęły się na długi okres.

Czy Namier pamiętał wschodnio-europejskie nierówności społeczne? Czy wiedział o upokorzeniach, jakich doznawali Rusini, Ukraińcy i Żydzi oraz polscy chłopci na ziemiach gospodarczo i kulturowo zdominowanych przez polskie ziemiaństwo? Może nawet sam się spotkał z odrzuceniem, jako Ludwik Bernstein-Niemirowski? Urodzenie w rodzinie bogatego właściciela ziemskiego i polonizowanie się laickiej rodziny żydowskiego pochodzenia nie przed wszystkim chroniło. Ale i nie w pełni przesądzało o światopoglądzie. Mogło się jednak przyczynić do tego, że w okresie „wersalskim” Namier postulował rozgraniczenie terenów z uwzględnieniem kryterium większości etnicznej. To oznaczałoby, mniej więcej, granicę ówczesnego państwa polskiego na tzw. linii Curzona – prawie tak jak potem, po Jałcie.

Ciekawe, że Smyth nie odwołuje się do klasycznej pracy Benda jako wstępu do badań nad środowiskiem ludzi pracy intelektualnej oraz ich powiązań z władzą polityczną⁷. U nas najnowsza praca dotycząca społecz-

⁶ A. Nowak, *Pierwsza zdrada Zachodu. 1920 – zapomniany appeasement*, Wydawnictwo Literackie, 2015, s. 243.

⁷ J. Benda, *La trahison des clercs*, Grasset, Paris 1927, korzystałem z wydania 1933 r., zanim książka ukazała się w Polsce: *Zdrada klerków*, tłum. Marek J. Mosakowski, Krytyka Polityczna, 2014.

nej roli intelektualisty wyszła spod pióra Włodzimierza Boleckiego⁸. Nadal ważna jest obszerna rozprawa Czesława Madajczyka⁹, a jeszcze głębiej sięgnęli swymi analizami powojennego okresu Henryk Ślabek¹⁰ i Maria Hirszowicz¹¹ czy Leszek Kołakowski¹². Znajomość tych prac pozwala lepiej zrozumieć obydwie recenzowane książki. Wielka jest różnica między stosunkami brytyjskimi a latynoamerykańskimi (czy polskimi), gdyż wchodzi tu także w grę różnica między światosystemowym

centrum a peryferiami. Natomiast w Polsce na podobne rozróżnienie nakłada się jeszcze proces głębokiej zmiany ustrojowej w latach 1939–1956 i późniejszych. Wspólnym mianownikiem dla Europy Wschodniej i Ameryki Łacińskiej drugiej połowy XX w. jest natomiast autokratyzm rządów, aczkolwiek zróżnicowanych, gdzieś tam moderowanych przez odmienność kultury politycznej i różnice między dominacją USA a dominacją ZSRR, a więc i odmienne temperatury tej zimnej wojny.

Na lekturze takich książek na pewno wiele skorzystają badacze kultury politycznej i stosunków międzynarodowych. Także – analitycy wspomagający proces prowadzenia polityki, w którym zaznacza się rola intelektualistów uwikłanych w politykę¹³.

⁸ W. Bolecki, *Ima krytyka*, Universitas, 2006.

⁹ C. Madajczyk, *Klerk czy intelektualista zaangażowany*, Wydawnictwo Poznańskie, 1999, zwłaszcza s. 105–197, 421–480.

¹⁰ H. Ślabek, *Intelektualistów obraz własny, 1944–1989*, KiW, 1997.

¹¹ M. Hirszowicz, *Pułapki zaangażowania. Intelektualiści w służbie komunizmu*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, 2001.

¹² Z. Mentzel, *Czas ciekawy, czas niespokojny. Z Leszkiem Kołakowskim rozmawia Zbigniew Mentzel*, cz. I, II, Znak, 2007.

¹³ R. Stemplowski, *Wprowadzenie do analizy polityki zagranicznej RP*, t. 1, wyd. 2 rozszerzone, PISM, 2007, s. 348–352; fragment pominięty w wydaniu trzecim (2015).